



Ale się uniósł!

– Robiliście coś ciekawego w te wakacje? – zapytał od niechcienia kuzyn Jasia, Waldek.

– Ja byłem na obozie harcerskim – odpowiedziała nic nie przeczuwająca Hania Sieczkówna.

– No to rzeczywiście super. Mundury, musztra, latryna, czy może o czymś zapomniałem? – zakpił podstarzały (prawie trzy lata od Jacka starszy) lowelas.

– A my byliśmy w górach – wyrwało się Agatce, zanim Jacek zdążył młodszą siostrę powstrzymać.

– Fascynujące! A doły też zwiedzaliście?

– Nie mówi się doły, tylko doliny – rezolutnie odpowiedziała trochę zdziwiona Agatka, a Jacek uśmiechnął się z satysfakcją. Sprawdzało się to, o czym uprzedzał Jasiiek. Typ rzeczywiście prezentował wręcz kosmiczne zadarcie nosa.

Waldek skrzywił się, ale zaraz zignorował mimowolny prztyczek zainkasowany od Agatki. Smarkuła nie była godnym przeciwnikiem.

– Nie męczcie się. Nigdy nie zgadniecie, co JA robiłem.

– Opielieś trzy hektary marchewki? – rzucił Jasiiek.

– Co?

– Więcej? – gospodarz udał zaskoczenie – Jeszcze hektar pietruszki?

Waldek popukał się znacząco w czoło, co nie zmieniało faktu, że, jak na razie, przegrywał na punkty 0:2.

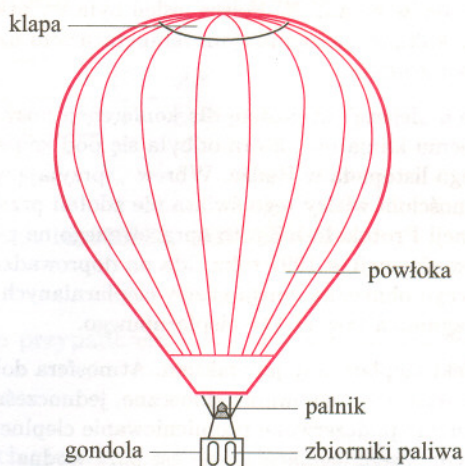
– Latałem ... balonem! – odkrył karty.

– Do tego to nie potrzebujesz nawet specjalnego wyposażenia – nie wytrzymał przycajony do tej pory Jacek.

– Co ty powiesz – sparował Waldek – a może wiesz, jak się lata balonem?

Kontra doszła do celu. Oczywiście każdy wie, jak się lata balonem tak w ogóle. Ale tu pewnie będzie chodziło o jakiś szczegół. Może nawet o bardzo szczególny szczegół.

– Oczywiście, że wiem – odparł prawie pewnym głosem, ale uśmiezek Waldka jednoznacznie wskazywał na przymusowy parter na środku maty.



– To się jeszcze okaże – Waldek odroczył wykonanie wyroku i zaczął ze swadą wspominać swoją letnią przygodę.

– Wiecie, ile małych baloników zmieściłoby się w takim prawdziwym balonie?

– Tysiąc – krzyknął Wojtek Sieczko Junior.

– Dziesięć tysięcy – krzyknęła Agatka.

– Nie, dzieciaki, milion! – zatrzymował znawca, zanim Jacek zdążył zastanowić się, jak duży mógł być ten balon. Jeżeli rzeczywiście jest milion

razy bardziej pojemny, to musi mieć wysokość około... 20 metrów! Chyba się zgadza. Waldek nie czekał jednak, aż Jacek skończy obliczenia,

tylko opowiadał o tym, jak taki balon się przewozi, jak duży jest koszt, jak wyglądają i jak zamocowane są palniki. Następnie barwnie opisał nadmuchiwanie monstrualnej powłoki. Jacek dowiedział się, że początkowo balon napęlnia się zimnym powietrzem za pomocą specjalnej dmuchawy. Dopiero gdy powłoka przypomina już balon, rozpoczyna się zianie ogniem do wnętrza leżącego na boku potwora.

– W końcu balon podnosi się. Wtedy trzeba wskoczyć do kosza, trochę jeszcze podgazować i w górę!

– Nie bałeś się? – zapytała Agatka.

– A czego tu się bać?

– Że się wypadnie z kosza, albo że w balonie zrobi się dziurka.

– W balonie nie trzeba robić dziurki, bo on ma specjalny otwór na samej górze.

– A po co? – zapytał Wojtek.

– Żeby można było szybko wylądować – wszedł Waldkowi w słowo Jasiiek. – Ten otwór jest normalnie zasłonięty. Jak chce się, żeby balon zaczął opadać, ciągnie się za taką specjalną linkę.

Wtedy ciepłe powietrze ucieka, na jego miejsce od dołu wchodzi cięższe, zimne i lot się obniża.

– Tego używa się nie tylko do lądowania – kontynuował wyjaśnienia przyjaciela Jacek – ale także do sterowania.

– Do jakiego sterowania – przerwał „doświadczony” baloniarz. – Balonem się nie steruje. Leci tam, gdzie wieje wiatr.

– Ale wiatr może wiać w różne strony na różnych wysokościach – ciągnął Jacek niespieszono. – Cała sztuka polega na tym, żeby balon umieścić na odpowiedniej wysokości.

– Mądrzycie się, jakbyście takim balonem latali – uciał Waldek – lepiej posłuchajcie. Wznieśliśmy się zaledwie na kilkanaście metrów. Nasz pilot powiedział, że takie latanie jest najciekawsze.

Przelecieliśmy nad łąką, z której startowaliśmy, zagajnikiem i znaleźliśmy się nad dość długim jeziorem. To było niesamowite. Kompletna cisza, co jakiś czas przerywana huczeniem palników. Z jeziora wylecieliśmy nad pastwisko, na którym pasło się stado krów.

– Muuu – wczuł się w opowiadanie Jasiak wywołując ogólną wesołość – rzeczywiście fascynujące.

– Żebyś wiedział. Wlecieliśmy nad stado po cichutku i wtedy wiecie, co zrobiłem?

– Chyba nie powiesz, że nagle włączyłeś palniki? – zapytała Sieczkówna.

– Jak na harcerkę, to nieźle kumasza. Włączyłem je na całą moc. Nie macie pojęcia, jak te krówska zgłupiały. Zupełnie nie wiedziały, co się dzieje.

– Przecież to jest zabronione.

– Co jest zabronione?

– Straszanie zwierząt palnikami. Do takiego latania balon powinien być wyposażony w specjalne ciche palniki.

– Znalazła się mądralińska, zupełnie jak ten nasz pilot.

– A co, objechał cię – stwierdził Jasiak.

– E tam, trochę pozgredził, ale widok był tak pocieszny, że sam nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Po dłuższej chwili spojrzeliśmy, dokąd lecimy i – zawiesił głos – zobaczyliśmy tyralierę topoli. Lecieliśmy trochę za nisko, a topole zbliżały się nieubłaganie. Jasne było, że jeżeli szybko nie poderwiemy balonu w górę, to nie będzie wesoło.

– I co zrobiliście? – zapytał Wojtek.

– No właśnie, eksperciątka. Co trzeba było zrobić?

– Włączyć palniki – nie wytrzymał Jasiak.

– Za późno. Na podgrzanie kilku milionów litrów powietrza trzeba trochę czasu – ściał kuzyna Waldek.

– Rzucić kotwicę – krzyknęła Agatka.

– Jaką kotwicę, to nie łódka.

– Wyrzucić balast – krzyknął Wojtek.

– Balastu nie wozi się w balonach na ogrzane powietrze, tylko w balonach wypełnionych gazem lżejszym od powietrza – Waldek odrzucił i tę propozycję, patrząc znacząco na Jacka, który i tak był świadomy, że nadszedł odroczonego przymusowy parter. Nie miał pojęcia, co należało zrobić. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to że to musi być coś sprzecznego z intuicją.

Popatrzył na Jaśka, ale ten tylko wzruszył ramionami i zauważył, że z braku balastu można było wyrzucić Waldka. Jacek przeniósł wzrok na Hankę. Ich oczy spotkały się i wtedy ona skinęła głową. Zanim zdążył pomyśleć, powiedział.

– Pilot pociągnął za linkę od klapy – teraz dopiero spojrzął na Waldka i uchwycił grymas zaskoczenia. Trafiony, zatopiony – pomyślał.

– Żeby wylądować? – Waldek zapytał z nadzieją skazańca w głosie. – Na to też było za późno – dodał.

– Nie, żeby unieść się w górę – dobił przeciwnika Jacek.

– Jak to? – po raz kolejny nie wytrzymał Jasiak, narażając się na bazyliżkowy wzrok najlepszego przyjaciela.

– No właśnie, jak to? – podchwycił Waldek.

– Nie „jak to?” tylko czy było tak czy nie? – Jacek postanowił nie zwlekać z rozłożeniem adwersarza na łopatkach.

– A więc nie wiesz dlaczego! – wywinął się z uścisku Waldek. – Przyznaję, zgadłeś. Trafiło się ślepej kurze ziarno – dodał pogardliwie. Rzeczywiście pilot pociągnął za sznurek i zaraz go puścił, a balon grzecznie uniósł się dokładnie tyle, ile było trzeba.

– Nie bujasz? – wątpiaco zapytał Jasiak.

– Jak bum cyk cyk. Tak było.

– I może jeszcze potrafisz to wyjaśnić? – nie ustępował gospodarz.

– Oczywiście. Otwarcie na chwilę klapy powoduje ruch powietrza wewnątrz balonu w górę. Po zamknięciu klapy powietrze uderza w nią i unosi balon. Tak, tak, dzieciaki, ucicie się fizyki, bo nie znacie dnia ani godzinki – zaśmiał się i wyszedł z pokoju.

– To chyba nie jest dobre wyjaśnienie – powiedziała Sieczkówna, a Jacek pokiwał głową.

Małą Deltę przygotował Piotr ZALEWSKI

Opisana sytuacja jest zmyślona, ale powstała na podstawie letnich doświadczeń mojego kolegi. Czy potraficie podpowiedzieć redakcji, jaką odpowiedź znajdą Hania i Jacek? Czekamy na listy. Pewną wskazówką mogą być zadania fizyczne w tym numerze.